Nr 232. Kraków, Czwartek 9 Października 1902. Rok XXI.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32	16	8	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36	18	9	3 " . "
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48	24	12	4 " . "

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przes. kr. pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy" Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:** Biura dzienników **we Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — **W Przemyślu** Heszeles. — **W Jarosławiu** L. Strassberg. **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Stare błędy.

Kraków, 8 października.

Mamy prawo niejakie do zadowolenia, że we właściwym czasie zdemaskowaliśmy zakusy komitetu centralnego, który na niedzielę mobilizuje swoje kadry do Lwowa. Sprawę, przez nas poruszoną, — podjęły też dwa lwowskie dzienniki, żywo zajmujące się organizacyą wiecu narodowego we Lwowie. Jeden z nich, „Kuryer Lwowski" uderzył z całą forsą na komitet centralny i wezwał do czujności przed nowemi zamachami tej instytucyi na mandaty i prawo wyborcze ludu, — drugi, „Słowo Polskie" przyznając w gruncie rzeczy racyę naszym wywodom, podejmuje się szalenie niewdzięczuej roli obrońcy komitetu centralnego i pragnie dowieść, że ma on równe z zamierzonym wiecem narodowym prawo do zajmowania się ogólnemi sprawami narodowemi, i że w interesie ogółu polskiego leży, aby komitet centralny pracował równolegle z wiecem narodowym. „Nie wolno tej sprawy. — woła organ wszechpolski, — traktować z partyjnego, ani z doktrynerskiego stanowiska", — i chociaż dziennik ten „jest przekonany" że polityczna i narodowa akcya komitetu centralnego „nie będzie odpowiednią i że przeciwstawić jej będzie potrzeba program inny", — przecież „nie chce" on (nie wiedzieć, dla czego?) w inicyatywie komitetu centralnego upatrywać z góry jakiejś sztuczki wyborczej, lub machinacyi partyjnej i klasowej.

Jest więc przedewszystkiem namacalna sprzeczność w argumentacyi „Słowa Polskiego". Jeżeli redakcya jest z góry „przekonaną" o ewentualnej potrzebie paraliżowania wyników działalności komitetu centralnego, to nie ma powodów głaskania go już dzisiaj, przyznawania mu praw równych z wiecem, uznawania jego akcyi za równorzędną z wiecową. Każdy z członków komitetu centralnego, jako jednostka, jako obywatel-Polak, ma niezaprzeczone prawo zajmować się sprawami narodowemi, i nikt nie powinien podejrzywać jego intencyj. Lecz gdy kilkanaście takich jednostek zbiera się pod firmą komitetu centralnego, — to już stają się czemś zupełnie innem, oni są wtedy organizacyą wyborczą, tak skompromitowaną i tyle mającą na swojem sumieniu grzechów, że obowiązkiem jest publicystyki szczerze narodowej odrazu zastrzedz się z całą stanowczością przeciw kompetencyi i uprawnieniu tej korporacyi do wydawania dyrektyw w sprawach narodowych.

Wolno „Słowu Polskiemu" trawić czas na wyczekiwaniu, co zrobi komitet centralny, chociaż „przekonane jest" (sic!), że trzeba mu będzie przeciwstawić „program inny". Ale my jesteśmy innego zdania i twierdzimy, że takie wyczekiwanie jest równoznacznem z bałamuceniem opinii publicznej i z wnoszeniem niepotrzebnej tolerancyi tam, gdzie należy odrazu wystąpić stanowczo i energicznie.

A już poprostu gorszące w wysokim stopniu jest takie „dictum" organu wszechpolskiego:

„Trzeba pamiętać — pisze „Słowo Polskie" — że tylko te sfery konserwatywne, które mają władzę w kraju i pewien wpływ w państwie, mogą dotychczasowej polityce galicyjskiej nadać charakter polski, mogą ją z prowincyonalnej przeobrazić w narodową".

To jest sofizmat, który klątwą ciąży na demokracyi polskiej w Galicyi od lat 30. Zawsze się jej zdawało, że przez ustępstwa wobec sfer konserwatywnej mniejszości, przez dobrowolne podsuwanie jej idealnych dążności ogólno-narodowych, wciągnie się ją rzeczywiście w sferę tych dążności, że się ją wreszcie — jak dzisiaj wyrażać się zwykli t. zw. Wszechpolacy — „unarodowi". Zaprzepaszczono też 30 lat na tem szamotaniu się z konserwatystami i zapomniano w tej walce o najważniejszym czynniku unarodowienia kraju i jego polityki — o ludzie. Nie powiedziano sobie nigdy jasno i otwarcie, że politykę krajową wtedy dopiero będzie można unarodowić, jeżeli się ją, choćby przemocą, odbierze konserwatystom, co wtedy tylko zrobić będzie można, gdy się oligarchii konserwatywnej przeciwstawi masy ludu.

Po 30 latach czas już nauczyć się tego przynajmniej, że przecież ci oligarchowie konserwatywni dobrowolnie władzy z rąk nie wypuszczą, a trzymając ją, nie mogą zmienić swoich przekonań politycznych, choćby nawet codziennie, a nietylko na wielką paradę, ubierali się w kontusze i kołpaki rysie, choćby nie wiedzieć jak perorowali o solidarności narodowej. Przecież gdyby ci ludzie naprawdę zechcieli rzucić w kąt swoje zobowiązania wobec rządu i dworu, zobowiązania, które są osią ich polityki, — w tej chwili stracilіby władzę z dworu i rządu centralnego na nich spływającą, i musieliby się zadowolnić tą rolą, jaką my im zawsze wyznaczamy: nie gorszych od wszystkich polskich obywateli, ale i nie lepszych od nich, z tytułu rodu i majątku, pracowników na niwie narodowej.

Że rolą tą panowie ci się nie zadowolnią, o tem dwóch zdań być nie może, bo mogli ją byli zagrać dawno, gdyby byli chcieli.

Dzisiaj „Słowo Polskie", któremu marzy się, że wynalazło jakiś nowy gatunek polityki narodowej i że ono tylko ma na nią receptę, wskrzesza poglądy z lat siedmdziesiątych, — i każe nam na nowo rozpoczynać robotę, którą my już, dzięki Bogu, skończyliśmy, a skończywszy ją, zaczynamy nową.

Zanim więc „Słowo Polskie" zacznie, jak to uczynić przyrzeka — „unaradawiać obóz demokratyczny" (sic!), niech się strzeże błędów, za które zbyt drogo zapłaciła już demokracya polska, aby dla próby popełniać je miała na nowo. Bo niech nam daruje „Słowo Polskie" — takie stawianie kwestyi, jak ono czyni w swoim wczorajszym artykule, nie przyczynia się do unarodowienia demokracyi, ale chyba do jej... ogłupiania.

Ultimatum.

(Koresp. „N. Reformy").

Wiedeń, 7 października.

(—r.) Sprawa ugody węgierskiej nie schodzi z porządku dziennego i góruje chwilowo nad wszystkiem innem w obrębie monarchii habsburskiej. Z obowiązku dziennikarskiego przychodzi mi omawiać ją, chociaż to, co o niej znajduje się na łamach dzienników czeskich, wydaje mi się pustą słomą. Mimo to młócą ją gorliwie wiedeńskie dzienniki, większa ich część w dwóch wydaniach dziennie, przyczem zdarza się często, że w wieczornem wydaniu znajduje sie zaprzeczenie tego, co przyniosło wydanie poranne. Ugoda nie przyszła do skutku w Budapeszcie, jak się tego spodziewano. Więc alarm o przesileniu ugodowem, a nawet o rzekomej dymisyi Szella i Koerbera razem. W kilka godzin później pokazało się, że galopada poszła za daleko. Zaczęto się zatem cofać: położenie bardzo seryo, lecz politycznego przesilenia niema. A propos podwójnej dymisyi gabinetowej „pogłoski" o niej są, jak donoszą ze źródła najwiarygodniejszego, bezpodstawne. Owszem taryfa cłowa gotowa. Porozumiano się co do niej zupełnie. Austryaccy referenci zawodowi bawią w Budapeszcie i redagują wspólnie z kolegami węgierski rzeczoną taryfę. Taryfa była główną rzeczą. Mimo to „utknęła ugoda na punkcie martwym", urwano dalsze rokowania. Pokazało się, że zachodzą dotąd jeszcze bardzo ważne różnice co do stanowiska rządów interesowanych. Różnice nie są ekonomicznej natury, ale wielkie. O te różnice — można się spodziewać — ugoda się nie rozbije, chociaż na razie niema wyjścia. Terminu dla dalszych rokowań nie ustanowiono i prawdopodobnie rokowania będą dopiero podjęte przy końcu października.

Obydwaj prezydenci u cesarza. Audyencye długie. Zdają sprawę monarsze, każdy ze swojego stanowiska. Szell przybył wprawdzie do Wiednia, lecz jedynie z powodu audyencyi. Nie widział się ani z Koerberem, ani z Gołuchowskim — konkluzya: „ultimatum" stoi przeciwko „ultimatum", do czego pokojowy malarz położenia dodaje dobrotliwie: chociaż jeszcze pokój nie zawarty — więc wojna była przed ultimatum — „przyszło do zawieszenia broni".

Jakiego zawieszenia broni — tego nie wyjaśniono bliżej. Wogóle stoimy przed zagadką, a raczej szeregiem zagadek. Co stanowi ową różnicę, która zrodziła ultimatum, tego nikt nie wie. Trzymana jest w okropnej tajemnicy. Ciekawsze dzienniki starają się łamigłówkę rozwiązać domysłami, inne zachowują pod tym względem klasyczną lojalność, nie kusząc się nawet o domysły.

Czy ultimatum stoi rzeczywiście przeciwko ultimatum, tego nie wiem. Natomiast sądzę, że odgrywa się wielka ciuciubabka z komicznym zakrojem. Pomimo różnicy, która, jak pisałem, polega na tem, że Szell nie chce się dłużej wiązać układem ugodowym, jak do roku 1907, ugoda przyjdzie najpewniej do skutku, chociażby dalsze rokowania istotnie nie były wcześniej podjęte, jak przy końcu października. Dlatego rzeczy bynajmniej nie biorę tragicznie, owszem skłonny jestem uważać to wszystko, co się dzieje, za komedyę, ukartowaną przez obopólne rządy w celu wywarcia nacisku na parlamenty, które niebawem mają rozpocząć czynności. Szell przed węgierskim a Koerber przed austryackim parlamentem chce wystąpić jako bohater, stojący twardo na straży interesów swojej owczarni. Obydwaj liczą na wielkie korzyści, jakie sama sprawa z tej gry ma odnieść. Jednemu i drugiemu łatwiej będzie potem przeprowadzić ugodę przez parlament. Przecież zrobili wszystko, co było możebne.

Walczyli mężnie, przynajmniej przez tyle miesięcy, ile trwała wojna trojańska i byliby dalej nacierali na siebie zawzięcie, gdyby tylko czas starczył i gdyby najwyższa wola nie była czynną w przeciwnym kierunku. Żywiołowe przyczyny skłoniły ich w końcu do zawarcia pokoju. I niechaj wobec tego sformułuje kto uzasadniony zarzut przeciwko Szellowi lub Körberowi. Nie masz to jak zagadki i wyższa gra polityczna.

Tymczasem po jednej i drugiej strony Litawy zbiorą się parlamenty. Z początku nie będą obradowały nad ugodą, bo jeszcze nieskończona. Nasz parlament ma obfity program dodatniej pracy: wszak na porządku dziennym postawiono kilka wniosków naglących. Nim się z nimi upora, z pewnością będzie październik skłaniał się ku końcowi i ugoda będzie też gotowa. A czeska obstrukcya... Pokaże się co będzie. Wszak Körber przemyśliwa o plasterku na tę ranę. Czy paliatywa zabliźni ranę? To także zagadka nierozwiązana, niemniej zagadką jest też żywotność gabinetu. Zdaje się jakoby Körber wygrał już wszystkie atuty. Ale to wszystko pokaże się dopiero w przyszłości. Pozory mogą mylić.

Ignatiew w Sofii.

Z półwyspu bałkańskiego alarmujące nadchodzą wieści. Zdaje się, że żyjemy znowu w przededniu wypadków, jakie wywołały ostatnią wojnę turecko-rosyjską.

Zachowanie się wielkiej deputacyi rosyjskiej podczas uroczystości bułgarskich było rzeczywiście tak prawidłowe, tak zgodne z międzynarodowym kodeksem przyzwoitości politycznej, że nie mogło wzbudzić najmniejszego nawet podejrzenia u innych na Bałkanie interesowanych mocarstw. Cóż, kiedy równocześnie z tą deputacyą przybył do Bułgaryi, jako prywatny jej przyjaciel i protektor, stary arcymistrz perfidyi politycznej generał Ignatiew. W ostatnich latach zapomniano już niemal o nim, bo nie brał udziału w sprawach politycznych. — Teraz zjawił się na nowo na widowni politycznej i odrazu dowiódł, iż pozostał takim, jakim był przed ćwierć wiekiem. I podczas, gdy urzędowi reprezentanci Rosyi ostrożną rezerwą mrozili wprost uczucia i nadzieje Bułgarów, on je podniecał i rozpalał. Z Szypki udał się do Sofii i tam dalej, zupełnie otwarcie występował jako orędownik tych celów i dążeń bułgarskich, na które mocarstwa krzywem patrzą okiem.

Nic więc dziwnego, że witano go na każdym kroku z ogromnym zapałem. Zaraz nazajutrz po przybyciu do Sofii udała się do niego deputacya Macedończyków, złożona z wybitnych figur, bo z profesorów uniwersytetu Limetiewa i Geongowa, posła Lenadiewa i prezydenta sądu Lebaczewa i wręczyła mu adres, zawierający prośbę o poparcie ruchu rewolucyjnego w Macedonii. Deputacyi tej towarzyszył tłum kilkutysięczny. Przywódca deputacyi wygłosił mowę, w której zwrócił uwagę na to, że zadekretowane przez kongres berliński reformy dla Macedonii dotychczas nie zostały spełnione, że z powodu tego położenie ludności chrześcijańskiej w Macedonii pozostało po dziś dzień okropne. Ludność ta prosi więc dostojnego gościa, aby wstawił się za nią u cara.

Ignatiew odpowiedział, że smutne położenie Macedonii jest i dziś jeszcze krwawą raną w jego sercu. Nie traci jednak nadziei, że ideał, jaki stworzył już przed 25 laty w San Stefano, ideał wielkiej wolnej Bułgaryi rychło się urzeczywistni. Macedończycy powinni przygotować się na tę chwilę. „Miejcie tylko jeszcze chwilę cierpliwości a wszystko się znajdzie".

Że taka odpowiedź mogła tylko podniecająco oddziałać na ruch rewolucyjny bułgarsko-macedoński, to rzecz jasna. Charakterystyczną także była rozmowa Ignatiewa z przyjacielem Stambułowa, Dymitrem Petkowem. Ignatiew pragnął go poznać, aby i jego pozyskać dla swej misyi. Spotkali się więc zaraz po uczcie w wąwozie Szypki. „Czy pan zawsze jeszcze żywi sympatye dla Szwabów?" — zapytał generał Petkowa. „Sympatyi takich nie mam, — odrzekł zagadnięty, — jestem tylko Bułgarem i zwolennikiem bułgarskiej polityki". „To rozumie się samo przez się, — ciągnął dalej hrabia, — a jednak byłeś pan przeciwnikiem budowy cerkwi i klasztoru rosyjskiego tu w wąwozie Szypki". „Owszem, — brzmiała odpowiedź, — byłem nim, dopóki pan byłeś wrogiem naszego księcia i jego rządu. Teraz sytuacya zmieniła się nieco, dziś Rosya uznała księcia, a panowie jesteście naszymi gośćmi". W tym duchu rozmawiano jeszcze dłużej, lecz zdaje się, że Ignatiew nie zdołał przejednać Petkowa, gdyż stanowisko dziennika jego, który podczas uroczystości w Szypce ostrzegał Bułgarów, aby owa cerkiew z klasztorem rosyjskim nie stała się dla Bułgaryi koniem trojańskim, nie zmieniło się dotychczas.

Stronnictwo Petkowa, nie dowierzające Rosyi, nie jest jednakże liczne. Większość Bułgarów kąpie się dziś formalnie w cieple przyjaźni rosyjskiej i snuje złote marzenia. „Dzień w Szypce" nie przyniósł im wprawdzie spełnienia gorących życzeń, nie przyniósł księciu korony królewskiej, ani urzędowego uznania dążeń zaborczych co do Macedonii. Co więcej, zaszły przytem podobno sceny, które dużo krwi napsuły; ale wszystko to pierzcha dzisiaj wobec serdecznych słów Ignatiewa, jego zapewnień i przyrzeczeń poufnych.

Równocześnie rozchodzą się dziwne wieści o misyi wielkiego księcia w Konstantynopolu. Okazuje się z nich, że miała ona coś więcej na celu, niż uspokojenie sułtana. Kuzyn cara przedłożył mu podobno żądania, których spełnienie mogłoby się stać groźnem dla Turcyi. Lecz kto wie, czy nie dano jej do zrozumienia: „Jeśli nie zrobisz, czego żądamy, Ignatiew w Sofii zrobi swoje"...

A jakby na potwierdzenie tej groźby zerwała się w Macedonii naprawdę zawierucha, która przybiera bardzo niebezpieczne rozmiary.

Sytuacya jest więc taka: Upewniwszy swą pozycyę w Bułgaryi, Rosya stara się wyzyskać ją w najszerszej mierze. Powiedzie się to, dobrze, nie powiedzie się, no, to urzędowa Rosya umyje ręce i wszystko spędzi na... Ignatiewa. Rosya w każdym razie nieźle na tem wyjdzie, bo nawet koszta nieudania się jej planów zapłaci nie ona, lecz tylko Bułgarya.

Wiec polskiego ludu.

(Sprawozd. wł. „N. Reformy").

Sambor, 5 października.

Za przykładem Brzeżan i Złoczowa odbył się także w naszem mieście wiec polskiego ludu z całego okręgu, wiec, który zarówno liczbą uczestników, jak i przebiegiem obrad dał ponowne świadectwo budzącej się świadomości narodowej polskiego ludu w Galicyi wschodniej. Zgromadził on przeszło 1500 uczestników, oczywiście przeważnie włościan, a jawiła się również licznie inteligencya miasta i okoliczni właściciele wielkich posiadłości. Oto pokrótce przebieg tej imponującej manifestacyi narodowej:

Wiec obradował w wielkiej sali hotelu Bukietyńskiego, która jednak nie zdołała pomieścić wszystkich przybyłych. Wielu musiało z żalem odejść do domów, nie zdoławszy docisnąć się do środka. Zagaił obrady poseł dr Tomaszewski, a przewodniczącym został wybrany marszałek powiatu, p. Ludwik Balicki, jego zaś zastępcą włościanin Matejko.

Pierwszy referat „o sytuacyi politycznej Polaków w Galicyi wschodniej" wygłosił p. Władysław Popiel. Mowca wskazał na nieuzasadnioną nienawiść Rusinów ku nam i dowiódł

Józef Glada.

Serginsz Wasilewicz Gardow.

Powieść współczesna.

45 Tom pierwszy.

Wachmistrz rewidujący spojrzał na kartkę i rzekł:

— Zdaje mi się, że portyer na dworcu wydaje takie same numera na zostawione rzeczy.

— To dobrze, — i numer odłożył.

Ukończono rewizyę osobistą.

— Panie Bartnicki wskaż pan klucze do szuflad, do kryjówek, skrytek, szkoda mebli.

— Dobrze panie podporuczniku.

Wyszukał klucz, zbliżył się do stolika przy którym siedział oficer by otworzyć szufladę.

Otwierając, tak z udaną niezręcznością przesunął papiery, że zakryły drukowaną kartkę z numerem, a poprawiając, zdołał pochwycić ją w palce swe, i wsunąć do opróżnionej kieszeni.

— Otwórz pan szafę, — komenderował oficer.

Bartnicki wykonał rozkaz i z uśmiechem otwierał inne szuflady i szufladki.

— Tu akta i papiery sądowe, adwokackie — informował, wskazując na kilka półek szafy.

— Sami zobaczymy, — rzekł oficer, — teraz siądź pan przy oknie, i proszę nie ruszać się z miejsca.

Bartnicki usiadł w milczeniu, włożył ręce w kieszenie, i korzystając z każdej chwili nieuwagi żandarmów, darł kartkę w drobne kawałeczki, które następnie wysypał na podłogę.

Spojrzał na zegar. Dziesięć minut po trzeciej... Do wieczora skończą rewizyę i jeszcze dziś nocnym pociągiem powiezie paczkę do Warszawy. Uśmiechnął się pewny siebie, bo wiedział, że nic, nawet podejrzanego nie znajdą u niego, gdyż listy palił, książek nie trzymał, notatek nie pisał.

Nagle przypomniał sobie, że Polcia miała mu przez Ignasia odesłać broszurę o programie demokratyczno-narodowym.

Zbladł i zadrżał.

Polcia napewno przyśle Ignasia, wchodzącego zrewidują żandarmi, znajdą książkę, i już mniejsza o niego, że przesiedzi w cytadeli, ale żandarmi zrobią rewizyę u Wielońskiej, i znajdą dużo zakazanych rzeczy.

Co tu zrobić? Jak uprzedzić?

Już nie patrzał na rewizyę, która stosunkowo była dość łagodną, zatopiony w smutnych przypuszczeniach, gdy u Ignasia znajdą broszurę.

— Panie Bartnicki, powiedz pan prawdę, gdzie pan chowa proklamacye narodowe i dokumenta związku patryotycznego? — spytał oficer grzecznie.

— Nic nie mam, panie podporuczniku. mógłbym dać słowo honoru, ale wiem, że panowie w takich wypadkach na zapewnienia nie zwracacie uwagi.

— Nie chce pan powiedzieć, panie Bartnicki, to poszukamy — uśmiechnął się oficer — przecież pan, jako prawnik, rozumie, że na jakiejś podstawie przyszliśmy robić rewizyę.

— Szukajcie panowie.

Spojrzał na zegar. Już po czwartej, a może nim Ignaś przyjdzie, skończy się rewizya.

Już pół do piątej, przeszukano cały pierwszy pokój bezskutecznie, zabrano tylko listy bez znaczenia, a w pokoju sypialnym tak mało rzeczy, że za kwadrans skończą, i jak przyszli, tak pójdą, gdyż nawet udało mu się zniszczyć kartkę z numerem, i o niej pewno zapomni oficer, a chociażby i pamiętał, dowodu, że to jego własność owa paczka u portyera, nie ma żadnego i wyjdzie z tej awantury bezpieczny i czysty. Cały obrócił się w słuch, śledząc z nadzwyczajną uwagą każdy szmer, dolatujący ze schodów.

I tak wsłuchany, posłyszał skrzyp jednego ze znanych sobie schodów. Zadrżał i wpatrzył się w ciemnawy przedpokój, rychłoli zadzwoni dzwonek.

Cisza, bo ktoś idzie po słomiance szerokiej przed drzwiami, a potem usłyszał kroki, wchodzące na drugie piętro. Odetchnął, to nie był Ignaś. Znów nasłuchiwał... zdawało mu się, że ktoś szybko i lekko wstępuje na schody.

Istotnie był to Ignaś.

Polcia, obiecawszy Bartnickiemu odesłanie książki, włożyła ją starannie w kopertę, zaadresowała i oddała bratu, by odniósł.

Ignaś wszedł do bramy kamienicy. W głębi sieni stał żandarm, rozmawiając ze stróżem, a widząc, że Ignaś skierownje się na schody frontowe, kazał stróżowi zapytać Ignasia, do kogo idzie.

Stróż niechętnie i z ociąganiem spełnił otrzymany rozkaz.

— A panicz do kogo? — spytał.

— Do pana Bartnickiego.

— Pierwsze piętro.

Ignaś otworzył drzwi, wiodące do klatki schodowej, i dojrzał żandarma w połowie schodów pierwszego piętra, wspartego z miną obojętną o przymurek okna, patrzącego z ciekawością na podwórze kamienicy.

Ignaś zaniepokoił się. Ten żandarm, stojący nieruchomo, który mimo skrzypu drzwi nie odwrócił się, nie wróżył nic dobrego. Zasłyszane opowiadania o sposobie rewizyi i aresztowaniach stanęły mu w pamięci, teraz i ów żandarm na dole przypomniał mu się nagle, cofać się wobec odpowiedzi, danej stróżowi, uważał za rzecz spóźnioną. Domyślając się jednak, że niesiona książka może skompromitować Bartnickiego, szedł szybko po schodach, postanowiwszy zajść na drugie piętro i tam doczekać się odejścia żandarmów.

Wstępował z uśmiechem zadowolenia po dwa schody na jeden krok; minął żandarma, który w milczeniu się odwrócił, wpatrując się w niego, i wbiegł na drugie piętro.

Po chwili otworzyły się drzwi u dołu klatki, żandarm, stojący w sieni na straży, wychylił głowę i szepnął do pilnującego schodów.

— Jest?

— Nie.

— Był — i zamknął drzwi za sobą.

W pół godziny później oficer, kazawszy podpisać Bartnickiemu zobowiązanie niewydalania się z miasta bez specyalnego pozwolenia, zabierał się do domu po bezskutecznem poszukiwaniu.

Zwolna, oglądając się, wyszedł z mieszkania i stojąc na pierwszym schodzie, rzucił pilnującemu żandarmowi pytanie:

— Był?

— Był.

— Gdzie jest?

— Tam — wskazał na drugie piętro.

— Przyprowadź — i sam czekał przed drzwiami Bartnickiego, patrząc znudzony bezskutecznością w okno schodowe.

Tuż przy szybach dojrzał białą kopertę w kształcie książki, spadającą na podwórze. — Zwrócił się do wachmistrza:

— Widziałeś?

— Tak jest wasza wielmożność.

— Przynieś.

Wachmistrz zbiegł, a równocześnie sprowadzał żandarm z drugiego piętra Ignasia.

Oficer wszedł napowrót do mieszkania Bartnickiego, a zwracając się do żandarmów rozkazał:

— Zrewidować ucznia.

Bartnicki blady przypatrywał się rewizyi chłopca. Prócz drobnostek nic nie znaleziono. Wszedł wachmistrz.

— Znalazłeś?

— Oto jest wasza wielmożność, — i salutując podał kopertę zaklejoną.

Oficer czytał głośno:

— „Wielmożny Pan Ludwik Bartnicki".

— To do pana — uśmiechnął się ironicznie, i oglądał uważnie kopertę z jednej strony, następnie odwrócił na drugą stronę i odczytał z pewnym mozołem:

— „Bezpiecznej podróży, szybkiego powrotu. A. W."

(Ciąg dalszy nastąpi).

statystycznie, że przeszło milion dusz oddaliśmy na łup naszym dzisiejszym przeciwnikom i że dzisiaj jeszcze z naszych stypendyów, beneficyów, zapisów i nawet z naszego funduszu religijnego utrzymują się ruscy agitatorowie. — Nad referatem wywiązała się żywa dyskusya, w której uczestniczyli także włościanie. Jeden z nich, Marcin Wanata, żalił się na ucisk języka polskiego w urzędach i opowiadał, jak nawet w sądzie urzędnicy-Rusini „wypychają chłopa od biura do biura“, jeżeli przemówi po polsku, a nie po rusku.

Z kolei przemawiał poseł Henryk Wielowieyski, wskazując na wielką korzyść moralną, jaką przynoszą włościanom wycieczki do Krakowa. — Z szeregu innych przemówień należy podnieść referat p. Krasickiego, który omawiał sprawę parcelacyi ziemi polskiej pomiędzy polską ludność. — Po przemówieniach powzięto jednogłośnie szereg rezolucyj, a mianowicie:

„Z uwagi na niebezpieczeństwo, grożące nietylko politycznemu znaczeniu, ale wprost egzystencyi polskiego żywiołu we wschodniej części kraju, uznają zgromadzeni w Samborze przedstawiciele wszystkich stanów konieczność stworzenia organizacyi żywiołu polskiego, celem wspólnej a skutecznej obrony dzisiejszego stanu posiadania w tej dzielnicy“.

„Uznając, iż dotychczasowa organizacya w postaci centralnego komitetu wyborczego, który z natury rzeczy w pierwszej linii powołanym byłby do spełnienia powyższego zadania (A to znowu z jakiego tytułu?! Przyp. Red.), jest z tego powodu niedostateczną, że brak w niej reprezentacyi stronnictw ludowych w Polsce — uchwala zgromadzenie wezwać czynniki, w tej mierze decydujące, do przeprowadzenia najrychlejszej reorganizacyi tej instytucyi przez uzupełnienie jej przedstawicielami tych stronnictw ludowych, które szczerze stoją na gruncie narodowym polskim (Ależ dajcie już raz spokój komitetowi centralnemu, rządzonemu przez niepoprawnych dworaków. Przyp. Red.), ewentualnie do zawiązania nowej organizacyi, którаby objęła wszystkie czynniki i stronnictwa narodowe i stworzyła jednolity program polityki polskiej w tej dzielnicy“.

„W szczególności wypowiada wiec następujące żądania, jako wytyczne punkta tego programu:

„1. Charakter czysto polski uniwersytetu we Lwowie ma być utrzymany.

„2. Fundusze polskie, jak: fundusz oświaty ludowej, zebrany w roku 1872, stypendya przez Polaków fundowane i fundusz religijny, o ile pochodzi z majątku, pozostałego po klasztorach, beneficyach, prebendach kapitulnych, kościołach i kaplicach polskich, — winne służyć wyłącznie Polakom.

„3. Społeczeństwo polskie przedewszystkiem o swoich instytucyach pamiętać powinno, trwonienie zaś ekonomicznych sił jednostek, lub sił zbiorowych, na cele inne jest czynem niepatryotycznym i nagany godnym.

„4. Potrzeba pomnożenia liczby kościołów, kleru, tudzież szkół ludowych polskich i czytelni polskich we wschodniej Galicyi jest naglącą.

„5. Majątki polskie we wschodniej Galicyi w drodze parcelacyi tylko Polakom mają być sprzedawane; instytucye polskie, o ile współdziałają przy parcelacyi, winny swe współdziałanie uczynić zależnem od dopełnienia powyższego warunku.

„6. Obszary dworskie winny zasadniczo dawać zarobek ludności polskiej, celem zapobieżenia dotychczasowej emigracyi za granicę kraju.

„7. Moralnym obowiązkiem Sejmu jest, wydatnie subwencyonować dla Polaków, zamieszkałych we wschodniej Galicyi, jeden teatr polski, prowincyonalny, ludowy“.

Po uchwaleniu tych rezolucyj, uczestnicy odśpiewali pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“ i rozeszli się w nastroju podniosłym. Powodzenie wiecu było pod każdym względem pomyślne. *(W.)*

Miłość Gambetty.

Znany dziennikarz, Juliusz Laffite, były współpracownik założonego przez Gambettę dziennika „République Française“, opowiada w piśmie tem historyę „romansu“ Gambetty, który zresztą nie uchodził za zbyt wielkiego przyjaciela kobiet.

„Było to w r. 1877, w domu przy ulicy „Chaussée d'Antin“. Wybiła godzina pół do ósmej, zapadła ciemność, nadszedł czas obiadu i redaktorowie „Republiki Francuskiej“ wszyscy już poszli do domu. Właśnie miałem zamiar opuścić moje biuro, znajdujące się na parterze, gdy usłyszałem parskanie konia, a potem spostrzegłem jak stanął dęba, zatrzymawszy się przed bramą. Wybiegłem przed dom i zobaczyłem powozik Gambetty ze sztangretem Ludwikiem na koźle. Przez otwarte drzwi powozu ujrzałem postać kobiecą; pospieszyłem ku powozowi i widziałem jakąś damę, która pochwyciwszy tren sukni, szybko pobiegła do oświetlonego rzęsiście przedsionka. Kamerdyner Franciszek wyszedł naprzeciw i tajemnicza pani zniknęła w prywatnem pomieszkaniu szefa dziennika.

„Wszystko to było dziełem jednej chwili, ale mimo to mogłem rozróżnić rysy twarzy owej kobiety i zauważyłem, że była w stroju wieczorowym: bez kapelusza, ręce okryte długiemi białemi rękawiczkami, na ramionach zarzutka balowa. Z pod koronkowej chusteczki wyglądała podłużna, śniada twarz z zadartym nieco nosem, o czarnych oczach i włosach kruczej barwy. Postać, o ile spostrzegłem, była wysmukła, wzrost wysoki.

„Gdy się drzwi jadalni za nią zamknęły, poszedłem do domu, postanowiwszy sobie być dyskretnym. I rzeczywiście milczałem. Później dopiero i to po upływie dosyć długiego czasu dowiedziałem się, kto jest ową kobietą, która objadowała z Gambettą „tête á-tête“. Dzień ów był u niego dniem recepcyjnym. Gambetta czynił wielkie przygotowania, oświetlał „al giorno“ jadalnię i przyjmował w salonie panią swojego serca, która przychodziła do niego ubrana tak, jak gdyby się udawała na wieczór do Pałacu Elizejskiego. Nie wiem, czy Gambetta na takie wieczory wdziewał frak i białą krawatkę, domyślałem się jednakże tego, czasami bowiem około północy przychodził do redakcyi na inspekcyę w stroju balowym.

„Ale powróćmy do początków tej idylli. Otóż po wojnie pruskiej przyszła pewnego rana do Gambetty kobieta, która dla niego była przejętą nadzwyczajnym podziwem. Była to panna Leonia Leon, córka pułkownika, mieszkająca w Paryżu z matką po śmierci ojca rodziny. Ta dwudziestoletnia dziewczyna napisała list do Gambetty, prosząc go o audyencyę prywatną i została przyjętą, pomimo że ciotka Massabie energicznie sprzeciwiała się temu. W jej obecności powtarzały się później odwiedziny, a ponieważ panna Leonia była bardzo inteligentną i pałała entuzyazmem dla bohatera „narodowej obrony“, wywiązał się wkrótce bardzo zażyły i ścisły obopólny stosunek ku wielkiemu zmartwieniu ciotki Massabie.

Stosunek ten — według opowiadania Juliusza Laffite — trwał przez dwanaście lat. Gambetta zakupił małą posiadłość wiejską „Les Jardies“ i tam zamieszkała panna Leonia, odosobniona od świata w tem zaciszu i jedynie dla Gambetty żyjąca. — I stała się dziwna rzecz dla filistrów, lecz świadcząca pochlebnie o wielkiej miłości i zupełnej bezinteresowności panny Leonii. Gambetta nieustannie nalegał na nią, ażeby legalnym związkiem małżeńskim uświęcili swój stosunek, Leonia jednakże stale sprzeciwiała się temu, odpowiadając: „Człowiek na stanowisku Gambetty nie może poślubić swej kochanki“. Mimo to Gambetta nie odstąpił od swojego żądania, uważając ślub za obowiązek sumienia, i zdołał wreszcie, po upadku swojego gabinetu, przekonać Leonię, że powinna zostać jego żoną, choćby ze względu na wstrząśnięte jego zdrowie. Przedwczesna śmierć Gambetty położyła kres temu zamiarowi.

Panna Leonia Leon po śmierci dyktatora żyła dalej skromnie w ubogiem mieszkaniu paryskiem, unikając starannie wszelkiego zetknięcia się ze światem. Mimo to posądzano ją przez pewien czas, że to ona właśnie zadała ranę wielkiemu mężowi stanu, strzeliwszy do niego z rewolweru.

Kronika.

Kraków, 8 października.

Wieczorek Kościuszkowski. Odczyt na temat czasów Kościuszkowskich wypowie na wieczorku w dniu 26 b. m. w sali „Sokoła“ dr August Sokołowski, uproszony o to przez komitet, zajmujący się urządzeniem wieczoru.

Z Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki. Na ostatniem posiedzeniu wydział Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki uzupełnił swój skład, powołując w miejsce dwóch ubyłych członków, pp. Mieczysława Sędzimira, dyrektora filii Banku krajowego w Krakowie i Józefa Hopcasa, członka redakcyi „Czasu“.

Jubileusz Maryi Konopnickiej. W miarę zbliżania się terminu uroczystości, komitet, urządzający obchód jubileuszowy, rozwija żywą działalność, celem ustalenia ostatecznego programu. Punkta główne uroczystości, według powziętych na wczorajszem posiedzeniu uchwał, są następujące:

W niedzielę dnia 19 bm. rano nabożeństwo, następnie główna uroczystość w sali „Sokoła“. Tu nastąpi powitanie jubilatki przez delegacye, przemowa wybitnego przedstawiciela literatury i wręczenie adresów i darów. Uroczystość połączona będzie z częścią muzyczną, którą przygotowuje dyrektor Tow. muzycznego, p. Barabasz. Rozpocznie ją polonez oraz kantata Żeleńskiego do słów Jerzego Żuławskiego, wykonana przez chór mięszany Tow. muzycznego.

Tegoż dnia odbędzie się w sali hotelu Saskiego bankiet jubileuszowy, po którym nastąpi raut w tejże sali.

Niezależnie od tych głównych punktów programu, ustalonego przez komitet, odbędzie się w przededniu jubileuszu, tj. w sobotę 18 bm., w salonach Koła artystyczno-literackiego zebranie na cześć jubilatki, urządzone wspólnie przez Koło artystyczno-literackie i Czytelnię dla kobiet.

Teatr miejski urządza w sobotę albo w niedzielę uroczyste przedstawienie jubileuszowe na cześć poetki, program którego wypełnią dwie sztuki, osnute na tle nowel Konopnickiej, przygotowane dla sceny przez pp. Adolfa Nowaczyńskiego i Andrzeja Marka.

Komitet zamierzał uroczystość w teatrze połączyć z rautem w „Sokole“ w jedną całość, aby przez skoncentrowanie uroczystości w teatrze podnieść nastrój wieczoru. Rokowania komitetu z dyrekcyą teatru nie doprowadziły jednak w tej mierze do pożądanego porozumienia.

W miejsce Henryka Sienkiewicza, który nadesłał list usprawiedliwiający niemożność przybycia na obchód sprawami rodzinnemi, komitet zwrócił się listownie do Piotra Chmielowskiego, aby zechciał się podjąć przemówienia na uroczystości.

Bilety uczestnictwa w bankiecie wydaje Czytelnia dla kobiet (Floryańska 32) za zwrotem zaproszeń i za opłatą 10 koron.

Na ręce komitetu nadchodzi codziennie wielka liczba zgłoszeń zapowiadających przybycie delegacyj rozlicznych stowarzyszeń i instytucyj miejscowych i z prowincyi.

„Związek pomocy narodowej“. Biuro Towarzystwa znajduje się przy ulicy Podzamcze l. 10 (przy plantacyach zamkowych, naprzeciw seminaryum duchownego). Godziny urzędowe od 3 do 4 po południu z wyjątkiem niedziel i świąt. Przy tej sposobności przypominamy cel instytucyi: „bezinteresowne niesienie pomocy materyalnej osobom polskiej narodowości, nie mogącym znaleść za trudnienia lub kształcić się w rodzinnej miejscowości“.

Porządek posiedzenia Rady miejskiej, mającego się odbyć jutro o godzinie 5 po południu, jest następujący: Ustanowienie poborów służbowych dla 5 praktykantów rachunkowych magistratu; ustanowienie składu i płac biura wodociągowego; sprawa restauracyi wieży kościoła N. P. Maryi; pokrycie dalszych wydatków wodociągowych; szereg drobnych spraw. Na posiedzeniu poufnem rozwiązanie kontraktu dzierżawy targowicy miejskiej w Prądniku Białym: obsada posad biura wodociągowego; wybór dyrektora kursów Baranieckiego.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Sobotnia premiera „Szczęście“ Alfreda Capusa należy do lepszych utworów w dziedzinie komedyi salonowej współczesnej. Za granicą była grana wiele razy w kilkunastu teatrach.

Czytelnia akademicka im. Adama Mickiewicza rozwijając coraz wszechstronniej swą ogólnoakademicką działalność, przeniosła się do nowego, obszerniejszego lokalu przy ulicy Wolskiej l. 13, parter. Lokal Towarzystwa otwarty jest codziennie od godziny 9 rano do 10 wieczór. Wydział urzęduje od 10—1 i od 6—7 wieczorem. Wkładka miesięczna wynosi 1 koronę. Czytelnia posiada bardzo bogatą bibliotekę, zaopatrzoną w najnowsze dzieła, oraz obfity dobór czasopism krajowych i zagranicznych. Członkowie mogą korzystać z wielu zniżek i ułatwień, a oprócz innych ćwiczeń fizycznych, pobierać także mogą lekcye szermierki po cenach bardzo umiarkowanych.

Szkoła przemysłowa w Krakowie. Wpisy na kursa wieczorne szkoły przemysłowej w Krakowie odbywać się będą w dniach 10, 11 i 13 b. m. tj. w piątek, sobotę i poniedziałek od godz. 7 do 8 wieczorem, w niedzielę zaś d. 12 b. m. od godziny 10 do 12 w południe. Kursa te dzielą się na trzy oddziały, a to: 1) oddział przemysłu budowlanego, 2) oddział przemysłu metalowego i 3) oddział przemysłu artystycznego, osobny dla ślusarzy, złotników, stolarzy i t. p., osobny zaś dla malarzy dekoracyjnych, rzeźbiarzy, sztukaterów i t. p.

Nauka na wszystkich oddziałach, jak niemniej i dla przedmiotów nadobowiązkowych jest bezpłatna.

Pożądanem byłoby, ażeby rękodzielnicy i przemysłowcy licznie korzystali ze sposobności zawodowego kształcenia się w rysunku, gdyż tylko tym sposobem osiągnąć można zdrowy postęp, a spotęgowawszy fachowe uzdolnienie, zdobyć siłę do opierania się producyi obcej.

Brak policyi w mieście. Z dniem 1 października b. r. ubyło z szeregów żołnierzy policyjnych 50 ludzi, którzy wysłużyli swój czas, a mimo zachęty ze strony władz, nie chcieli — jako nadzwyczaj źle wyposażeni i przeciążeni pracą — służyć nadal. Władze policyjne nie postarały się na czas o nowy przybytek wyćwiczonych policyantów, tak, że straż bezpieczeństwa publicznego w mieście i na przedmieściach zeszła do zera. A właśnie do redakcyi naszego pisma nadeszło kilkanaście listów z zażaleniami na stosunki bezpieczeństwa, szczególniej na ulicy Grzegórzeckiej, gdzie wcale straży nie ma, a gdzie co noc dzieją się rzeczy wprost okropne. Najodważniejsi mężczyźni mogą tylko uzbrojeni i w kilku przechodzić tą ulicą z obawy utracenia życia. Prosimy dyrekcyę policyi w imieniu mieszkańców tej dzielnicy o zapobieżenie temu.

Niebezpieczny rzezimieszek. Na $1^1/_2$ roku ciężkiego więzienia z postem i twardem łożem co tydzień, skazał sąd karny pod przewodnictwem radcy Traunfellnera niejakiego Józefa Malutę, 24-letniego czeladnika krawieckiego. Maluta mimo że miał rzemiosło w ręku i mógł przyzwoicie się z niego utrzymać, należał do najniebezpieczniejszych złodziei, awanturników, włóczęgów i bitników. Dnia 12 lipca aresztowany na Podgórzu za kradzież przez agenta policyjnego Nykolaka, rzucił się na tegoż, strasznie go pobił i byłby go — będąc silnym — wyjętym z kieszeni kozikiem poprostu jak barana zarżnął gdyby nie szybka pomoc żołnierza policyjnego, który wyrwał agenta z rąk rozwścieczonego rzezimieszka. Otrzymał też za to należną karę. Maluta nie jest jedynym ze „sfery“ takich indywiduów, jakich w ostatnich czasach w Krakowie namnożyło się mnóstwo.

Kleptomania. Od kilkunastu tygodni w więzieniu sądu karnego w Krakowie znajdowała się niejaka Matylda Grünbaumówna, 18-letnia, bardzo przystojna panienka, córka bogatego bankiera z Królestwa Polskiego, uwięziona za nałogową kradzież. Grünbaumówna przyjechała do Krakowa do rodziny, i tu w różnych sklepach i domach popełniła kilkanaście kradzieży z niezwykłą zręcznością, często większych nawet kwot pieniężnych, biżuteryi i t. p. Uwieziono ją, złapawszy raz na gorącym uczynku i w tych dniach miała się odbyć przeciw niej rozprawa karna przed sądem przysięgłych. Lecz obrońca jej, adwokat, dr Czesnak, na podstawie zbadania przeszłości oskarżonej, doszedł do przekonania, że Grünbaumówna chorą jest umysłowo, cierpiąc na t. zw. „kleptomanię“, co potwierdziły świadectwa lekarskie z miejsca zamieszkania oskarżonej. Na wniosek zatem dra Czesnaka sąd oddał młodą Matyldę pod obserwacyę lekarską dra Żuławskiego i Wachholza, która to obserwacya niezbicie wykazała, że ma się tu do czynienia z chorą umysłowo, tembardziej, że nawet, siedząc w więzieniu, Grünbaumówna zakrywała i przywłaszczała sobie wszystko, co jej pod rękę wpadło. Gdy zatem stan jej umysłu nie budził żadnej wątpliwości, oddano dziś nieszczęśliwą dziewczynę rodzinie, która ją zabrała do domu.

Z sali sądowej. Wczoraj odbyła się rozprawa karna przed krakowskim trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy Traunfellnera, przeciw Józefowi Kruczkowskiemu, oglądaczowi bydła w Chrośni, który podczas katastrofy kolejowej pod Kłajem miał stawić czynny opór żandarmowi Jarochowi i dopuścić się na nim gwałtu publicznego. — Oskarżony dlatego miał stawić czynny opór żandarmowi, iż tenże, będąc w stanie nietrzeźwym, chciał go aresztować zupełnie nieprawnie i bez powodu. Na wczorajszej rozprawie obwiniony prosił o wezwanie całego szeregu świadków, którzy zeznają, że Jaroch był istotnie pijany i działał nieprawnie. Trybunał przychylił się do żądania oskarżonego i jego obrońcy, dra Oberlaendera, i rozprawę odroczył, odsyłając akta sędziemu śledczemu do dalszego dochodzenia. Nadmienić należy, że skarżący żandarm Jaroch już raz miał podobną sprawę z akademikiem, p. Terczyńskim, o której to sprawie pisaliśmy w swoim czasie.

Gdzie leży Szczakowa? W Prusiech czy w Galicyi? Z wiarygodnej strony piszą nam:

W Szczakowej 5 om. o 7 rano przyszedłem do kasy kolejowej, by kupić bilety i nadać kosz, wagi 10 kg. Kiedy zażądałem biletu, jak również przyjęcia kosza w polskim języku, kasyer nietylko udawał, że po polsku nie rozumie, ale w sposób niegrzeczny krzycząc, odezwał się słowy: „Reden Sie mir keine Dumheiten, was wollen Sie itp.“ — Zmusił mnie do mówienia po niemiecku, trzymając aż do ostatniej chwili odejścia pociągu, przyczem naturalnie ciągle wymyślał. Kosza mego nie chciał przyjąć, twierdząc, że niema kto ważyć. Skoro zwróciłem mu grzecznie uwagę, że to przecież do niego należy, wrzasnął straszny głosem: „Suchen Sie den Diener, mich geht das nichts an, ich werde nicht wiegen“. Rzeczywiście musiałem poszukać służącego, który kosz zważył, lecz kasyer dał mi recepis tylko do Krakowa, twierdząc po niemiecku, że niema czasu obliczać do Skawiny, zresztą nie jest moim sługą. Byłem więc zmuszony w Krakowie kosz wykupić, na nowo nadać do Skawiny, co naraziło mnie nietylko na koszta, ale i na kłopot, jaki miałem z tego powodu.

Pruska opieka nad wychodźcami. W piątek ubiegłego tygodnia błąkała się po ulicach w Nowym Targu młoda dziewczyna; płakała rzewnie, głową biła o mur. Na pytania osób przechodzących dawała bałamutne, dziwaczne odpowiedzi, i dopiero w urzędzie gminnym, po długich, uciążliwych badaniach, dowiedziano się od niej, że była w Ameryce, i że jakiś pan „ze świata“ przywiózł ją do Nowego Targu. Policyanci miejscy udali się w pogoń za owym panem i rzeczywiście na dworcu kolejowym spotkano nieznanego mężczyznę, którego dziewczyna poznała, jako swego towarzysza. Poddany przesłuchanin ów pan, przedstawił się jako Paweł Ziemba, klucznik aresztów policyjnych w Mysłowicach, i opowiedział, że ową dziewczynę (rzekomą Annę Chowaniec) pochodzącą prawdopodobnie z Grania koło Nowego Targu, przywiózł do Nowego Targu, z polecenia Maksa Weichmanna, osławionego agenta firm okrętowych w Bremie i Hamburgu. Podał dalej, iż Chowańcównę, jako chorą na umyśle, zwrócono z Ameryki. Świadectw żadnych mu nie dano, polecono mu dziewczynę zawieść do Nowego Targu i porzucić na ulicy.

Urząd gminny, pełen podziwu dla sprytu pruskiego „knechta“, który w tak prosty sposób pozbył się bezbronnej, chorej na umyśle osoby, odstawił Ziembę do starostwa. Tutaj dano również wyraz podziwu dla Weichmanna, a ku zdumieniu Ziemby odstawiono go (Ziembę) natychmiast z powrotem do granicy w Oświęcimie. Naturalnie dziewczynę w tak sprytny sposób przemyconą do Nowego Targu musiał Ziemba wziąć ze sobą, przyczem poproszono go ażeby pouczył p. Weichmanna i policyę w Mysłowicach, iż, według naszych ustaw, osoby chore umysłowo winny być oddawane władzom i instytucyom do tego upoważnionym.

Postępek powyższy jest wymownem świadectwem etyki Krzyżaków, którzy, nęcąc biednych chłopów do Ameryki, obiecują złote góry, rodzicielską opiekę na lądzie i morzu, lecz powracających, z których nic wydrzeć nie można, porzucają bez litości na ulicy. Ale Prusakowi wszystko wolno, zwłaszcza, wobec obywateli zaprzyjaźnionego państwa!

W Wadowicach obchodzono w niedzielę rocznicę Grunwaldu. Rano orkiestra odegrała pobudkę, w południe odbył się pochód do kościoła, gdzie nabożeństwa wysłuchała kilkutysięczna publiczność. Po nabożeństwie w sali „Sokoła“ odbył się poranek uroczysty z pięknym odczytem. Wieczorem w sali „Sokoła“ odbyło się przedstawienie amatorskie w połączeniu z koncertem. Spiewał p. W., grał na skrzypcach p. P. W „Mindowem“, który wystawiono bardzo pięknie, rolę Aldony odegrała pani M., Mindowego dr Kł.

Subwencye. Z funduszu zapomogowego na cele pomocy z powodu klęsk powodzi Wydział krajowy udzielił Wydziałowi powiatowemu w Krakowie subwencyę w kwocie 4000 koron, Wydziałowi powiatowemu w Chrzanowie 2000 koron, Wydziałowi powiatowemu w Żydaczowie dla pogorzelców gmin Pasieczna i Rozdół 500 koron.

Stypendya dla śpiewaczek. Wydział krajowy z fundacyi im. ces. Franciszka Józefa I., utworzonej przez ś. p. Józefa Malinowskiego, nadał stypendya o rocznych 600 koron: Maryi Lipińskiej we Lwowie na dalsze kształcenie się w muzyce poza granicami kraju, oraz Helenie Makowskiej ze Lwowa na dalsze kształcenie się w śpiewie poza granicami kraju.

Tragiczny koniec linoskoczka. Z Tarnowa piszą do „Słowa Polskiego“: W niedzielę po południu ciekawi sensacyi widzowie byli świadkami nader przykrej sceny śmierci linoskoczka, tym razem Polaka. Na dwóch kozłach, słabo ustawionych, przywiązał linę, na której się popisywał. Z obu stron trzymali go za linę, obwiedzioną u pasa, dwaj ludzie, w razie zachwiania się był więc zabezpieczonym. Atoli stało się inaczej. Kozły, słabo ustawione, zachwiały się, i cała lina runęła, a z nią, z wysokości 2-piętrowej, nieszczęśliwy sztukmistrz. Z pękniętej czaszki buchnęła krew strumieniem, przerażenie zgromadzonej gawiedzi nie miało granic, wszystko zaczęło uciekać, krzyk i płacz żony i dzieci nieszczęśliwego napełnił powietrze. Nieszczęśliwego zabrano do szpitala.

Gr.-kat. biskupem stanisławowskim nie zostanie podobno Bazylianin ks. Filas, oświadczyło się przeciw niemu świeckie duchowieństwo dyecezyi stanisławowskiej. Z pomiędzy kandydatów, posiadających obecnie najwięcej szans do otrzymania mitry stanisławowskiej, wymieniają w sferach ruskich przedewszystkiem mitratów Bieleckiego i Faciewicza. Ks. Filas wyjeżdża z misyą do Kanady.

Humor w germanizacyi. Donosiliśmy niedawno, że w Sopotach nad Bałtykiem zabroniono orkiestrze kąpielowej grywać melodyj polskich, a nawet skreślono z programu koncertowego jakąś baladę włoską, ażeby Polacy i tego nie uważali za koncesye dla siebie. Teraz ogłasza niemiecka „Danz. Ztg“ w „skrzynce do listów“ następujące zapytanie z kół swych czytelników:

„Pod jakiemi warunkami pozwolonoby pianiście z koncesyą czy bez koncesyi artystycznej na koncercie w Sobotach odegrać nokturna lub baladę znanego polskiego kompozytora Fr. Chopina i o ile warunki te należałoby zaostrzyć, gdyby tenże nadto do programu swego chciał wcielić dla naszego patryotycznego interesu daleko niebezpieczniejsze mazurki lub polonezy? Dalej czy sopoccy policyanci umundurowani lub nieumundurowani są dostatecznie w muzyce wykształceni, żeby zapobiedz mogli takiemu niebezpieczeństwu narodowemu? Kilku patryotycznych przyjaciół muzyki“.

Do takich śmieszności doprowadza — hakatyzm.

Ze świata.

Niemieckość uniwersytetu wiedeńskiego. Na podstawie uchwały senatu akademickiego wszechnicy wiedeńskiej, rektor dr Gussenbauer ogłosił, że wszelkie podania i pisma do senatu i dziekanatów wnoszone, muszą być napisane w języku niemieckim. Dotychczas wolno było na podstawie poprzedniej uchwały senatu akademickiego, wnosić podania do senatu w języku niemieckim lub łacińskim, a także w jednym z innych języków krajowych austryackich, jeżeli dołączone było urzędowe tłómaczenie niemieckie, lub też aprobata, udzielona ze strony jednego z profesorów uniwersytetu.

Cesarz Wilhelm przeciwko rzekomej próżności profesorów. Przedwczoraj zamieściła wiedeńska „Allg. Ztg“ wiadomość nadesłaną jej z Niemiec, według której cesarz Wilhelm miał się czasu swego wyrazić bardzo dosadnie o próżności profesorów niemieckich. Było to wówczas, gdy w kołach profesorskich zerwała się wielka burza z powodu samowolnego mianowania przez cesarza dra Spahna profesorem zwyczajnym w Strassburgu. Dr Spahn, syn jednego z przywódców partyi centrum, wydał był dzieło o „wielkim elektorze“, w którem wbrew tradycyom katolickim wynosił go pod niebiosy. Dzieło to spodobało się cesarzowi tak, że z własnej inicyatywy młodego pisarza, liczącego zaledwie 26 rok życia, powołał na katedrę do Strassburga. Wywołało to liczne protesty w kołach uniwersyteckich. Rozdrażniony tem cesarz miał się podczas pewnej uczty w Strassburgu zbliżyć z cygarem w ustach do rektora tamtejszego uniwersytetu i, nie wyjmując cygara, zagadnął go w ten sposób: „Dlaczego-to profesorzy są tak próżni?“ Gdy na to rektor odpowiedział, że uważają się przecież za powołanych i najszlachetniejszych przedstawicieli nauki, których obowiązkiem jest kształcenie młodego pokolenia, cesarz rzekł z widocznym odcieniem niechęci: „Może pan jednak znajdzie sposób oduczenia ich tej próżności“ — poczem odwrócił się tyłem do rektora i zaczął rozmawiać z kim innym. Rektor milczał o tem dopóki był rektorem, teraz dopiero opowiedział o tem zajściu znajomym, przez których dowiedziała się o tem „Wiener Allg. Ztg“. Byliśmy ciekawi, jakie wrażenie wywoła ta rewelacya w Niemczech. Tymczasem otrzymane dzisiaj gazety niemieckie nie wspominają o niej ani słowem.

„Popiki-radykały w Ameryce“. Pod takim tytułem ukazała się w Ameryce broszura w języku ruskim, którą nadesłano pismom galicyjskim, a która rzuca ponure światło na grecko-katolickich „misyonarzy“, wysłanych z Galicyi dla pieczy duchownej nad ruskimi emigrantami. Broszura opowiada o postępowaniu sześciu księży ruskich, byłych wychowańców grecko-katolickiego seminaryum duchownego we Lwowie, którzy, ocuciwszy się na gruncie amerykańskim, sieją otwarty ateizm i zgorszenie. Nazwiska ich: Ardan, Stefanowicz, Dmitrow, Makar, Tymkiewicz i Bonczewski. Z uwagi na przyzwoitość i prokuratoryę państwa, nie możemy powtórzyć treści broszury, powiemy więc ogólnie, że zarzucano tym duszpasterzom uczynki urągają wszystkiemu, co nazywamy bluźnierstwem i rozwydrzeniem. Głoszą oni w cerkwiach, że lud zgoła nie potrzebuje wierzyć w ewangelię i z ambon agitują przeciw jedności z Rzymem. W cerkwiach umieszczają przed wielkim ołtarzem portret Szewczenki i śpiewają doń umyślnie przerobione psalmy. Omawiając powyższą broszurę, staroruski „Hałyczanin“ pisze: „Wskazuje ona na system wychowawczy w lwowskiem seminaryum duchownem. Dzięki temu systemowi mogli z seminaryum wyjść otwarci ateiści i gorszyciele ludu“. *(w.)*

Pożar fabryki. Z Temeszwaru donoszą: We fabryce cementu Filipa Goldsteina wybuchł pożar, który spalił całą fabrykę i sąsiednie magazyny zbożowe. Szkoda wynosi 400.000 koron. W magazynach znajdowało się przeszło 200 wagonów zboża.

Podziemne obserwatoryum. Kosztem wiedeńskiej Akademii umiejętności zostanie w szybie kopalni w Przybramie ustawiony seismograf w głębokości 1.100 metrów. W ten sposób po raz pierwszy będzie można czynić równocześnie nad ziemią i pod jej powierzchnią spostrzeżenia nad trzęsieniem ziemi.

Spalony majątek. W Koloszwarze w Siedmiogrodzie podpułkownik węgierskiej obrony krajowej Gedeon Stojanowicz odziedziczył niedawno 250.000 koron w papierach wartościowych. Znaczny ten majątek mieścił się w szufladzie jego biurka. Przed kilku dniami podpułkownik, opuszczając mieszkanie, zapomniał zamknąć szufladę z papierami. Dzieci jego podczas nieobecności ojca wyciągnęły z biurka owe papiery, zamazały je atramentem, a wreszcie spaliły w piecu. Gdy podpułkownik powróciwszy dowiedział się o czynie małych herostatów swojego rodzaju, rozchorował się skutkiem zmartwienia.

Bezrobocie górników francuskich. W Zagłębiu Pas de Calais zaczyna pomiędzy robotnikami coraz silniejsze objawiać się wrzenie. W Bethune strejkujący górnicy zdemolowali dom pewnego sztygara, przyczem powstała walka z żandarmeryą. W Lens, Meurchin i Dourges panuje zupełne bezrobocie. Z licznych miejscowości donoszą o krwawych zajściach, a sprawozdania urzędowe przedstawiają położenie w ponurych barwach. Koło szybów wojsko trzyma straż. Według doniesienia „Figara“ deputowany Basly oświadczył, że w zagłębiach departamentów Pas de Calais i Loire, tudzież w mieście Carmaux wybuchnie strejk powszechny, w innych zaś kopalniach strejk częściowy. Pracodawcy nie chcą wdawać się w rokowania z górnikami.

W odpowiedzi na list sekretarza związku górników, Cotea, oświadczył prezydent komitetu centralnego właścicieli kopalń, że jest zbytecznem mianowanie ze strony pracodawców delegatów, którzyby z delegatami robotników prowadzili rokowania nad sprawami, które już wzięły w swe ręce władze państwowe, zwłaszcza, że zapatrywania pracodawców są znane, a strejk wybuchnął nagle.

Komitet górników odbył wczoraj w Paryżu zgromadzenie, celem zastanowienia się nad sprawą bezrobocia. Obrady były tajne. Dotychczas w zagłębiu Pas de Calais z liczby ogólnej 47.000 górników strejkuje obecnie 36.000.

Pojedynek. W niedzielnym numerze naszego pisma donieśliśmy, że pomocnik francuskiego ministra wojny, Andrégo, generał Percin, w domu żałoby przy zwłokach Zoli podał rękę obecnemu tam Alfredowi Dreyfusowi. Z tego powodu prasa nacyonalistyczna wystąpiła gwałtownie przeciwko generałowi Percin, a deputowany Boni-Castellane zażądał od niego usprawiedliwienia. Polemika w tej sprawie skończyła się pojedynkiem pomiędzy generałem Percin a współpracownikiem dziennika „Gaulois“, Pollonais. Pojedynek odbył się na szpady. W pierwszem złożeniu się odniósł Pollonais ranę w prawe ramię, w siódmem zaś złożeniu generał Percin został zraniony w prawą rękę.

Nadużycie ze strony policyi. W Wiesbaden uwięził agent policyjny pewną obcą kobietę z tego powodu, że, według zdania stróża bezpieczeństwa, „szła zbyt powoli“. W biurze policyjnem kobieta owa wykazała się, jako delegatka, jadąca do Berlina na kongres kobiet. Urzędnik policyjny wypuścił ją na wolność, nie uznał atoli za stosowne usprawiedliwić władzy policyjnej z powodu tego nadużycia.

Nowe zaburzenia w Rosyi. Berlińskie dzienniki donoszą, że w kilku miejscowościach gub. połtowskiej zdarzyły się znowu groźne niepokoje chłopskie. Chłopi napadli dwory i okazała się potrzeba sprowadzenia wojska z Połtawy i Charkowa. Wielu ekscedentów ma być ciężko rannych.

Trzęsienie ziemi. Telegram z Manili donosi, że dnia 25 z. m. na wyspie Guan odczuto liczne trzę-

sienia ziemi, wskutek czego uległy zniszczeniu koszary marynarki i inne budynki.

Na Dom Polski w Morawskiej Ostrawie złożył p. Piotr Tokarski 2 korony.

Repertoar Teatru miejskiego.

We czwartek 9 października: „Matka".
W sobotę 11 października: „Szczęście", komedya Alfreda Capusa.
W niedzielę 12 października: „Hamlet".
W poniedziałek 13 października: Koncert Aleksandra Bonciego.

Repertoar Teatru ludowego.

We czwartek: „Porwanie Sabinek".
W sobotę: „Gagatek pana majstra", komedya w 5 aktach ze śpiewkami.
W niedzielę po południu: „Jak się śmieją i płaczą w Krakowie"; wieczorem: „Gagatek pana majstra".

Z kalendarza. We czwartek 9 października: Dyonizego b. m. i Ludwika Bertr.; w piątek 10 października: Franciszka Borg., Zwycięstwo pod Chocimem; w sobotę 11 października: Firmina b. w., Zenajdy i Placydyi pp.

Wschód słońca 9 października o godzinie 5 min. 54, zachód o godzinie 5 minut 01; długość dnia godzin 11 minut 07.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 7 października dżdżysto; termometr od + 3·1 C. doszedł do + 12·4 C.; barometr poniżej stanu normalnego, — bez znacznego ruchu.

Dnia 8 października o godzinie 7 rano stan barometru 737·4 mm, termometru + 9·3 C.
Wiatr półn.-półn.-zachodni.

Maurycy Gosławski.

(W setną rocznicę urodzin.)

W licznej plejadzie wieszczych duchów, którzy pieśnią swą krzepili naród w dobie najcięższych jego chwil w epoce walki i konwulsyjnych drgnień organizmu, potomność nie wszystkim odpłacała równą miarą zasłużonej pamięci. — Jednym z tych przedwcześnie zapomnianych, którzy wielki do uznania i wdzięczności rodaków zdobyli sobie tytuł, jest Maurycy Gosławski. Słuszna też, aby setna rocznica urodzin natchnionego poety-żołnierza przypomniała ogółowi jego imię, a z niem wskrzesiła pamięć jego czynów, jego zasług i jego pieśni.

W epoce porozbiorowej mieliśmy niezawodnie wielu bardziej od niego natchnionych poetów, którzy byli wyrazem myśli narodowej i w podniosłych słowach krzepili ogół do czynu, ale już ta okoliczność, że współczesny największym poezyi naszej przedstawicielom pieśniarz, zdołał zwrócić na siebie uwagę, stać się popularnym, rzucić pieśń swą w usta młodzieży i pieśń tę przekazać następcom, jako pobudkę gorącej myśli i szlachetnych porywów, świadczy, że był to jeden z wybranych i powołanych duchów, który bogdaj na chwilę umiał stać się wyobrazicielem pragnień narodu. Nie ma dlań miejsca w panteonie narodowym i wielkich duchów poezyi, bo zmarł w kwiecie lat, zanim mógł lutnię swą nastroić i rozbrzmieć swą pieśnią szeroko i daleko, ale jest miejsce w sercu tych potomnych, którym natchniona pieśń żołnierza-ułana nie przestała być pobudką najdroższem wezwaniem. Twórcy pieśni „Gdyby orłem być" należy się nietylko w literaturze, ale i w sercach polskiej młodzieży pomnik trwały.

Maurycy Gosławski urodził się we Frampolu około Kamieńca Podolskiego 5 października 1802 r. jako syn zamożnego ziemianina. Ojciec jego, straciwszy fortunę, był rządcą w dobrach hetmanowej Branickiej, a młode jego pacholę od dzieciństwa oddychało swobodnem tchnieniem obszarów Podola, pięknością przyrody i tą samą poezyą ludową, która wykarmiła duszę Bohdana Zaleskiego. Szkoły początkowe kończył Maurycy Gosławski w Kamieńcu, następnie kształcił się w sławnem liceum Krzemienieckiem, a gdy zabrakło funduszów, zajmował się guwernerką w domu zamożnego obywatela Michalskiego w Kordyszówce. Pobyt w tym domu odegrał ważną rolę w życiu Gosławskiego, gdyż młody poeta zakochał się w pannie Michalskiej, a miłość ta wywarła decydujący wpływ na jego dalsze losy i znalazła nawet wyraz w twórczości poetyckiej.

Pragnąc zdobyć stanowisko, któreby umożliwiło pozyskanie ręki bogatej córki obywatelskiej i złamało upór jej rodziców, wyjechał do Warszawy i oddawać się zaczął pracy literackiej. Pierwsze swe utwory poetyckie drukował w redagowanym przez J. K. Ordyńca „Dzienniku Warszawskim". Były tam pieśni, a obok tego urywki większego poematu „Podole", „Duma o Nyczaju" oraz fragmenty „Tęsknoty", fantastycznego dramatu, w którym odmalował uczucia swe do Melanii Michalskiej. Utwory te, niepospolitym nacechowane talentem, pełne ognia i zapału, zwróciły odrazu uwagę na młodego poetę i otwarły mu progi warszawskich salonów literackich, a między innemi dom generała Wincentego Krasińskiego, który Gosławskiego szczególną otoczył opieką. Wdzięczny za tę opiekę, protektorowi swemu poświęcił młody poeta trzy pierwsze tomiki swych poezyj, które nawet ze strony Mickiewicza pochlebnej doczekały się oceny. Ale dedykacya na złe wyszła autorowi. Generał Krasiński był już bardzo niepopularnym w opinii i Gosławskiemu za złe wzięto ową dedykacyę. Porywczy młodzieniec zniszczył wtedy cały nakład swych poezyj i wyjechał z Warszawy, aby jako ochotnik zdobyć epolety oficerskie podczas wojny Rosyi z Turcyą. Nad Dunajem zastaje go wybuch listopadowy 1831 r. Opuszcza szeregi rosyjskie — jako zbieg przedziera się przez Galicyę do Warszawy i jako oficer legii litewsko-ruskiej bierze udział w walce i broni Zamościa. Po upadku powstania ucieka do Galicyi i przebywa jakiś czas we Lwowie i Czortkowie. Aresztowany w 1834 r. przez rząd austryacki pod zarzutem należenia do spisku Zaliwskiego, osadzony został w więzieniu Trynitarskiem w Stanisławowie i tam umarł na tyfus dnia 17 listopada 1834 r. Na cmentarzu stanisławowskim wzniesiono mu też w r. 1874 piękny pomnik dłuta Marconiego, a równocześnie ulicę, wiodącą z miasta ku cmentarzowi, nazwano imieniem poety.

Spuścizna Maurycego Gosławskiego jest niewielką. Składają ją wzmiankowane wyżej trzy tomiki poezyj, dalej zbiór p. t. „Poezye ułana" i rozrzucone po czasopismach poematy „Sęp Sybiru", „Renegat", „Banko", „Klęski" i „Pożegnanie Podola". Jak na okres ośmioletni zaledwie, w którym młody poeta-żołnierz dzielił czas między lutnię i miecz, plon to wydatny, a znaczenie jego potęguje nastrój tych utworów pełen polotu, dźwięczący nutą bólu narodowego i gorzkiego sarkazmu nad dolą kraju i własnemi zawodami sercowemi.

Ta to nuta, pełna siły, będąca hasłem, rzuconem w serce rozgorączkowanego chwilą porywów patryotycznych narodu, zapewniła pieśniom Gosławskiego popularność. Wielu większych od niego nierównie mistrzów słowa wiązanego doczekało się niepamięci, ale jego pieśń żyć będzie długo w ustach tych, którzy nie przestaną myślą i czynem obejmować szerokich horyzontów, wierni hasłu poety „Gdyby orłem być!" *wp.*

Wystawa sadownicza w Tarnowie.

(Dokończenie.)

Medale bronzowe Tow. ogrodniczego w Tarnowie: Ks. Habryło, proboszcz, Jodłówka; ks. P. Halak, proboszcz, Poręba Radlna; B. hr. Stadnicka, wł. dóbr Wielka Wieś; Feliks Smalec, rolnik, Tarnów, Strusina; J. Wrona, rolnik tamże; szkoła żeńska, tamże; ks. J. Kaliciński, katecheta, Tarnów; T. Czaykowski, prof. sem. naucz., Tarnów; administracya folwarku, Krzyż; P. Raszke, Krzyż; J. Augustyn, ogrodnik, Gumniska, za owoce z okolicy; P. Fischhof, Łękawica; P. Michalikowa, Klikowa; W. Kalicki, naucz. Klikowa; P. Klement, rządca, Radlna; W. Bryndal, rolnik, Janowice; J. Krzyżak, nauczyciel, Głowaczowa; J. Drewko, nauczyciel, Siemiechów; J. Mandziuk, włościanin, Olesko; J. Jarosz, nauczyciel, Borzęcin; ogród „Sokoła" w Gorlicach; ks. Fr. Uryga, Mogiła; W. Guńkiewicz, Szymbark; Z. Groblewski, Bystra; Iwan Mykietka, włościanin, Drohowyż; Mik. Folwarków, włościanin, Demnia; H. Skąpski, wł. dóbr, Pleśna; B. Orzechowicz, Kalników; M. Tażbierski, nauczyciel, Zakliczyn; Ant. Glodt, nauczyciel, Domosławice; Józef Brodowicz, Jarosław; ogród OO. Dominikanów, Jarosław; ogród OO. Reformatów, Jarosław; Fr. Kraus, gospodarz, Tarnów; Iwan Kozak, rolnik, Drohowyż; ogród OO. Reformatów, Zakliczy.

Listy pochwalne Tow. ogrodniczego w Tarnowie: E. Kałamarski (Trzemeśna), A. Ferens nauczyciel (Piotrkowice), ks. Dutka proboszcz (Piotrkowice), L. Wiatr nauczyciel w Porębie; Fr. Jordan (Brzezinki), S. Janiga (Tarnów), Józef Małeta nauczyciel (Tarnów), Michalina Rogoyska (Tarnów), ks. Wiatr proboszcz (Łękawica), P. Łachocińska (Tarnów), M. Jurek włościanin (Lubasz), Fr. Szatan włościanin (Borusowa), W. Wcisło włościanin tamże; W. Jachna włościanin (Wola Rogowska) i Michał Duda włościanin tamże, SS. Służebniczki w Nowodworzu; J. Dobrzański (Tarnów), A. Jaklińska (Dębica), A. Warchałowski nauczyciel (Przecław), Fr. Stafiej ogrodnik (Rzeszów), St. Wojtalewicz nauczyciel (Olszany).

Za opakowanie owoców do przesyłki: Medal srebrny Tow. ogr. w Tarnowie: Jan Marszałkowicz (Nowy Sącz), Spółka sadowniczo-ogrodnicza w Tarnowie. Medal bronzowy Tow. ogr. w Tarnowie: Jan Gołba ogrodnik (Wiązownica).

Dział II. Za przeroby owocowe otrzymali: Dyplom honorowy: Fabryka konserw w Lubyczy Królewskiej. Medale złote: Ida Sokalska z Tarnowa, Wł. Delekta cukiernik z Tarnowa, St. Koziołkowski rest. kolej z Tarnowa. Medal srebrny ministerstwa rolnictwa: M. Tustanowski z Podmichałowic. Medale srebrne Tow. ogr. w Tarnowie: M. Tażbierski nauczyciel z Zakliczyna, A. Jordan wł. dóbr z Więckowic. Medal bronzowy ministerstwa rolnictwa: Henryk Groblewski z Szymbarku. Medale bronzowe Tow. ogr. w Tarnowie: P. Jaklińska z Dębicy. J. Duda włościanin z Lubasz, J. Szczawiński cukiernik z Tarnowa, H. Wielowiejski wł. dóbr z Olejowa, ks. Ant. Walawander z Szalowy. Listy pochwalne Tow. ogr. w Tarnowie: P. Zając z Pełkinia, Ant. Warchałowski nauczyciel z Przecławia.

Dział III. Za drzewka owocowe otrzymali: a) za wysokopienne: L. Freege Kraków i ogród ks. Sanguszki Gumniska dyplomy honorowe. Roman hr. Potocki Łańcut medal złoty. St. Larysz-Niedzielski Sledziejowice medal srebrny. A. Kopeć naucz w Kwaczale medal bronzowy. b) Za drzewka formowane: L. Freege Kraków medal złoty. Ks. E. Sanguszko Gumniska medal srebrny ministerstwa rolnictwa. Roman hr. Potocki Łańcut medal bronzowy. c) Za agresty pienne i dziczki: R. hr. Potocki Łańcut medal srebrny Tow. ogr. w Tarnowie.

Dział IV. Za modele i narzędzia ogrodnicze Medal złoty: Stanisław Szarek nauczyciel Dąbie. Medal srebrny: Ludwik Knapiński Kraków.

Dział V. Za wyroby koszykarskie w sadownictwie zastosowanie mające otrzymali: Medal srebrny c. k. Tow. rolnicz. w Krakowie: Szkoła koszykarska w Skołyszynie i Spółka sadownicza w Tarnowie za stelaże na owoce. Medal srebrny Towarzystwa ogrodniczego w Tarnowie: Szkoła koszykarska w Jurkowie (ad Zakliczyn) i krajowa szkoła koszykarska w Wojsławiu. Tow. ogrodn. w Tarnowie: Zdzisław Mikułowski (Siemiechów) za maty słomiane; Aleksandra Purchlowa (Jarosław) za podkładki bukietowe; szkoła koszykarska w Rudkach za podstawki na owoce. Medal bronzowy ministerstwa rolnictwa krajowa szkoła koszykarska w Wojsławiu. Medal bronzowy Tow. ogrodn. w Tarnowie: Jan Gołba za kosz do przechowania owoców.

Dział ekonomiczny.

Z Izby handlowo-przemysłowej. Wczoraj odbyło się posiedzenie Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej pod przewodnictwem prezesa A. Mendelsburga. Szef biura Izby dr Benis złożył sprawozdanie z czynności biura od czasu ostatniej sesyi. W czasie tym biuro zajmowało się przeprowadzeniem żądanego przez ministerstwo spisu przedsiębiorstw, pracy domowej i gospodarstw rolnych.

W sprawach natury ekonomicznej zabierali następnie głos różni mowcy, członkowie Izby. P. Sulikowski uzasadniał obszernie wniosek o udzielenie na cele wystawy terminatorów subwencyi w kwocie 400 K. Subwencyę tę Izba uchwaliła. W sprawie podróżujących agentów handlowych zabrali głos pp. T. Epstein i inżynier Uderski, żądając od rządu ulg dla nich w czasie podróży. — Dalej uchwalono wniosek radcy p. Rescha, ażeby Izba domagała się u ministra handlu najrychlejszej budowy drugiej linii telefonicznej między Krakowem a Lwowem. Radca Epstein zaznaczył, że ministerstwo handlu na polu telefonów po macoszemu traktuje Galicyę; np. w Krakowie niema telefonu przy magazynach frachtowych, ani przy magazynach z pocztowemi posyłkami pospiesznemi, i o to także należy się upomnieć. — Izba uchwaliła poprzeć w ministerstwach handlu i dla Galicyi petycyę krajowego związku fabryk oleju o przyjęcie ich oferty na dostawę oleju dla krajowych dyrekcyj kolejowych, ze względu na to, że oferty obcych fabrykantów są tylko pozornie niższe. Radca Epstein domagał się, aby tą sprawą zajął się także poseł Izby, idzie tu bowiem o zapobieżenie wprowadzeniu fabrykatów pruskich i węgierskich. Posiedzenie Izby zakończyło się o godz. 3/4 8 wieczorem.

Z targów zbożowych. Kraków, 7 października 1902 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 15·15 do 15·80. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Zyto krajowe od 12·40 do 14·20. Zyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 11·20 do 12·—. Owies z opłatą akcyzową od 13·55 do 13·90. Groch od 18·— do 26·— Tatarka od 14·— do 19·—. Proso od 11·— do 14·—. Fasola od 14·— do 18·—. Jagły od 18·— do 24·—. Siano od 4·60 do 5·60. Słoma od 3·60 do 4·—. Koniczyna od 5·60 do 6·—. Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 4·—. Jaja za kopę od 3·— do 4·—. Masła za 1 klg. od 1·80 do 2·—. Masła za garniec od 6·50 do 7·30. Spirytus na 95% Tralesa za hektolitr od —·— do 178·—. Okowita na 75% Tralesa za hektolitr od —·— do 138·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 14·40. Kapusty świeżej w głowach za kopę 2·— do 2·50. Rzepak zimowy za 100 klg. od —·— do 20·—.

Wiedeń, 8 październ. Pszenica na jesień 7·38 do 7·39. Pszenica na wiosnę 7·51 do 7·52. Zyto na jesień 6.69 do 6·70. Zyto na wiosnę 6·81 do 6·82. Kukurydza na wrzesień-październik 6·30 do 6·31. Kukurydza na maj-czerwiec —·— do —·—. Owies na jesień 6·26 do 6·27. Owies na wiosnę 6·47 do 6·49. Rzepak na wrzesień-październik —·— do —·—. Rzepak na styczeń-luty —·— do —·—. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Tendencya: Kukurydza spokojnie, reszta zwyżkowa; pogoda piękna.

Budapeszt, 8 październ. Pszenica na październik 7·18 do 7·19. Pszenica na kwiecień 7·30 do 7·31. Zyto na październik 6·39 do 6·41. Zyto na kwiecień 6·46 do 6·47. Owies na październik 5·84 do 5·85. Owies na kwiecień 6·10 do 6·11. Kukurydza na maj 5·60 do 5·61. Rzepak na sierpień 11.70 do 11·80.

Chęć kupna mierna, oferty dostateczne, usposobienie lepsze; chłodno.

Ostatnie wiadomości.

— Groźby obstrukcyi padają w Czechach coraz częściej i to z obu stron, zarówno czeskiej, jak niemieckiej. W ostatnich dniach odbyły się niemieckie zebrania wyborcze, na których przemawiali posłowie Zdenko Schücker i Kaiser. Obaj oświadczyli się przeciwko jakimkolwiek ustępstwom na rzecz Czechów i zapowiedzieli, że stronnictwa niemieckie przeszkodzą ustępstwom tym wszelkiemi sposobami. Na zebraniu wyborców czeskich w Pradze prosił poseł Riba zebranych o pozwolenie przyłączenia się do obstrukcyi na wypadek, jeżeli żądania Czechów napotkają na opór.

— Na zebraniu węgierskiego klubu liberalnego w Budapeszcie przemawiał wczoraj prezydent gabinetu dr Szell i apelując do żywiołów liberalnych podniósł, że sesya obecna będzie najważniejszą z wszystkich dotychczasowych. W sesyi tej rozstrzygać się mają pierwszorzędnej wagi kwestye ekonomiczne. Nie dotknął jednak ani jednem słowem różnic ugodowych.

Kronika lwowska.

Lwów, 7 października.

Następstwa ruskiej secesyi z wszechnicy lwowskiej. Jedno z praktycznych następstw secesyi studentów ruskich z wszechnicy lwowskiej okazało się z okazyi prawniczo-sądowych egzaminów na tymże uniwersytecie. W latach ostatnich egzaminowi temu w terminach lipcowym i październikowym poddawało się zazwyczaj 30—40 studentów narodowości ruskiej. W roku bieżącym, w terminie lipcowym złożyło egzamin prawniczo-sądowy trzech Rusinów, a w terminie wrześniowym również trzech z pomiędzy absolwowanych. *(w.)*

W sprawie przemysłu krajowego. Wydział krajowy wystosował do ministerstwa kolei państw. pismo z prośbą, by przy mundurowaniu służby kolejowej na szlakach galicyjskich uwzględniano tylko krajowe fabryki sukna. Równocześnie odniósł się Wydział krajowy do ministra Piętaka i prezesa Koła polskiego Jaworskiego z prośbą o poparcie tego żądania.

Podróż posła Stapińskiego do Ameryki. Jak wiadomo, poseł Stapiński wyjechał przed kilku dniami do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, w celu zbadania tamtejszych stosunków emigracyi galicyjskiej. Otóż Wydział krajowy, korzystając z tej podróży, porozumiał się z posłem Stapińskim w tym kierunku, ażeby podczas swych badań zwrócił uwagę na kwestye, interesujące Wydział krajowy, i aby odnośne spostrzeżenia, oraz oparte na nich wnioski, przedstawił po swym powrocie Wydziałowi krajowemu. Kierunki badania, o które Wydziałowi krajowemu chodzi, i które zalecono do rozpatrzenia p. Stapińskiemu, ujął Wydział krajowy w następujący kwestyonaryusz:

1) Jak potrzeba zorganizować opiekę nad wychodźcami naszymi w Europie, dla uchronienia ich od wyzysku i zdzierstwa w chwili nabywania kart kolejowych i okrętowych, dalej w podróży przez państwa europejskie, wreszcie w czasie pobytu w europejskich portach i jakby należało akcyę odpowiednią podjąć i zorganizować, by jej zapewnić skuteczność?

2) Jak potrzeba zorganizować opiekę nad wychodźcami u wstępu ich na ląd Ameryki północnej; jakie byłyby główne zadania takiej organizacyi; jaka forma organizacyi dawałaby najwięcej rękojmi skutecznego wykonywania wśród tamtejszych stosunków takiej opieki; wreszcie, czy wśród społeczeństwa polsko-amerykańskiego są czynniki gotowe i zdolne do utworzenia zorganizowanej opieki nad nowo-przybywającymi wychodźcami?

3) W jakich zawodach znajdują wychodźcy nasi obojga płci najłatwiej warunki odpowiedniej egzystencyi i korzystnego dla nich zarobku.

Wydział krajowy uchwalił zarazem udzielić p. Stapińskiemu na podróż do północnej Ameryki subwencyę w kwocie 600 koron.

Bezwyznaniowy. Dr Roman Jarosiewicz, były poseł z V kuryi okręgu Borszczów-Zaleszczyki-Czortków-Skałat przebywający obecnie w Wiedniu, ogłosił publicznie, że występuje z łona cerkwi grecko-katolickiej i pozostaje bezwyznaniowym. Wiadomość ta, dotycząca jednego z wybitnych działaczów partyi radykalno-ukraińskiej, wywołała w obozie narodowym ruskim pewne przygnębienie, już bowiem oddawna przewódcom tej frakcyi zarzucano tendencye antikatolickie. *(w.)*

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Michałowi Kliszczowi, słuchaczowi IV roku filozofii w uniwersytecie lwowskim, zmienić nazwisko rodowe Kliszcz na Kalitowski.

Repertoar Teatru lwowskiego.

We czwartek: „Jeden dzień" Krechowieckiego.

(Telefonem 8 października)

Za rozruchy.

Lwów. W małej sali tutejszego sądu krajowego karnego toczyły się dziś przed południem przed zwykłym trybunałem dwie rozprawy karne. W pierwszej rozprawie zasiadał na ławie oskarżonych zarobnik Jan Litwin, który, według aktu oskarżenia, biorąc czynny udział w roku bieżącym w rozruchach czerwcowych, dopuścił się zbrodni gwałtu publicznego. — W drugiej rozprawie Michał Goroń, zarobnik, oskarżony był o złośliwe uszkodzenie cudzej własności przez wybijanie szyb w czasie rozruchów kwietniowych w roku zeszłym. Obu rozprawom przewodniczył wiceprezydent sądu krajowego p. Przyłuski.

Po przeprowadzonych rozprawach wydał trybunał w obu wypadkach wyrok uwalniający oskarżonych od winy i kary.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 8 października.

Lwów. „Gazeta Lwowska" ogłasza: Galicyjska dyrekcya poczt i telegrafów zamianowała ukończonego ucznia szkoły średniej, Bronisława Kulikowskiego, praktykantem pocztowym we Lwowie.

Zaleszczyki. Książę Kalikst Poniński zmarł dziś o godz. 3 rano w Czerwonogrodzie, w tutejszym powiecie. Zmarły miał wielkie dobra w powiecie zaleszczyckim i sąsiednich, a nadto we Lwowie kamienicę z pamiątkami po Sobieskich. Żonaty był z córką jednego ze swoich oficyalistów, panną Sokołowską, i owdowiał przed kilku laty. Stracił on duże sumy pieniężne w czasie pamiętnego krachu z r. 1873. W życiu publicznem kraju nie brał czynnego udziału.

Książę Poniński liczył lat 90. Do niedawna załatwiał sam sprawy, dotyczące jego rozległych dóbr.

Wiedeń. Torebki, w których żołnierze noszą przy sobie opatrunki chirurgiczne, będą zmienione. Okazało się bowiem, że opatrunki te są nieasyptyczne i muszą być nanowo sterylizowane. Spowoduje to nowe wydatki i daje dowód, jaka panuje gospodarka w administracyi wojskowej.

Sebastopol. Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz przejechał wczoraj w drodze do Liwadyi.

Belgrad. Uwięziono tu brata owego Alavanticza, który — jak wiadomo — usiłował swego czasu w Szabat wykonać zamach stanu.

Zebranie Czechów.

Praga. Na życzenie czeskich agraryuszów przed wyjazdem do Wiednia odbędzie się w Pradze zebranie wszystkich posłów czeskich do Rady państwa.

Podwyższenie taryfy towarowej.

Budapeszt. „Pester Lloyd" donosi, że wkrótce ma nastąpić na Węgrzech ogólne podwyższenie taryfy towarowej na liniach węgierskich kolei państwowych. — Podwyższenie to ma mianowicie wynosić 5% i ma obejmować wszystkie artykuły z wyjątkiem zboża i mąki. Podwyższenie to ma wejść w życie z dniem 1 stycznia 1903.

W nowym gmachu Sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Dziś odbyło się pierwsze posiedzenie Sejmu w nowym gmachu. — Sala zaraz dziś była widownią głośnych scen i awantur. Pierwszy zabrał głos poseł Barabasz (ze stronnictwa niezawisłości), który ostro wystąpił przeciw koronie i rządowi i zarzucił im, że pogwałcają prawo i konstytucyę Węgier. Rzucił się na sąd rozjemczy o Morskie Oko i powiedział, że z Morskiem Okiem wyrwano kawał ciała narodu węgierskiego, że sąd przeszachrował Morskie Oko. Mowca uderzył także na hr. Gołuchowskiego i zaprotestował przeciw mieszaniu się jego w sprawę ugody.

Prezydent przerywa mowcy. (Na skrajnej lewicy biją w pulty).

Barabasz: Byłby już czas najwyższy, aby Węgry ogłosiły swoją niezawisłość. (Na skrajnej lewicy brawa).

Prezydent ministrów Szell energicznie zastrzegł się przeciw zarzutom, czynionym koronie i rządowi. Minister zaznaczył, że cesarzowi należy się wdzięczność za jego bezstronne stanowisko podczas rokowań, a i hr. Gołuchowski tylko o tyle interweniował, o ile wymagał jego urząd. (Hałas na skrajnej lewicy). Mniejszość — mówił dalej Szell — musi się poddać większości i zaprzestać swą wolę dyktować, bo to czyn rewolucyjny, na który trzebaby odpowiedzieć rozwiązaniem parlamentu i zaapelowaniem do narodu. Minister spodziewa się, że naród stanąłby wtedy przy obecnym rządzie.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego.

Kongres międzynarodowy.

Frankfurt. Otwarto tu międzynarodowy kongres dla zwalczania handlu dziewczętami. — Pierwszy przywitał kongres burmistrz miasta Frankfurtu, który podniósł wysokie znaczenie tej sprawy międzynarodowej i wyraził nadzieję, że kongresowi uda się w znacznej części przyczynić się do uwolnienia nieszczęśliwych dziewcząt. — Przemówił następnie zastępca ministra spraw zagranicznych, obiecując poparcie rządu. Imieniem delegatów francuskich mówił Beranger, przemawiali delegaci rosyjski, angielski i inni.

Strejki.

Genewa. Odbyły się tu dwa tłumne zgromadzenia zorganizowanych robotników. Uchwalono rozpocząć strejk dziś wieczorem, jeżeli do godziny 11 przed południem pracodawcy nie dadzą zadowalniającej odpowiedzi.

Paryż. O wczorajszem posiedzeniu Wydziału związku górniczego donoszą, że członkowie Wydziału wypowiedzieli zdanie, że należy uczynić jeszcze ostatni krok u rządu, zanim zapaść ma uchwała o strejku generalnym. Dlatego ostateczne uchwały zostały odroczone do dnia dzisiejszego.

Firminy (Francya, departament Loire). Tutejsi górnicy uchwalili już jutro rozpocząć strejk.

Waszyngton. Między zastępcami robotników i pracodawców odbywają się narady, celem załagodzenia strejku.

Generałowie boerscy w Europie.

Londyn. „Daily Mail" donosi z Brukseli: Generałowie boerscy nie zostaną przyjęci przez cesarza Wilhelma, bo nie zgodzili się, aby ich cesarzowi przedstawił ambasador angielski.

Dania sprzedała swe posiadłości.

Londyn. „Times" donosi z Kopenhagi: Rząd duński sprzedał swe posiadłości w Indyach wschodnich Ameryce północnej za 20 milionów koron.

Francya i Syam.

Paryż. Dzienniki omawiają umowę, zawartą między Francyą a Syamem i stwierdzają, że Francya uzyskała rozszerzenie swoich posiadłości i korzyści wojskowe, ekenomiczne i polityczne.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 8 października. Zamknięcie giełdy o g. 3·30. Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 683·25. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 723·—. Akcye Angiobanku 274·—. Akcye Unionbanku 536·—. Akcye Länderbanku 395·25. Akcye Bankvereinu 456·—. Akcye Bodencredit 929·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 711·—. Akcye kolei południowej 79·—. Akcye N. Tramwaye lit. A. —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 458·—. Akcye kolei Północnej 5720. Akcye kolei Czerniowieckiej —·—. Akcye Alpiny 372·— Akcye Rima Muranyi 489·—. Akcye Pragskiego Towarzystwa żelaznego 1512·—. Akcye fabryki broni 319·—. Akcye tureckie tytoniowe 325·50. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·85. Renta majowa 100·80. Austryacka renta koronowa 99·90. Węgierska renta koronowa 97·90. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·90 4% Listy Banku krajowego 97·—. 4½% Listy Banku krajowego 101·—. 4% Listy Banku hipotecznego 96·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 100·30. 5% Listy Banku hipotecznego 110·—. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 98·50. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 96·75. 4% Pożyczka miasta Lwowa 94·75. Losy tureckie 113·50. Marki 117·—. Ruble 253·25.

Cukier 19·35 (ustalony), spirytus 37·80 (słabnący). Nafta (bez zmiany).

Usposobienie: Tendencya spokojna przy ustalonych kursach.

Walne Zgromadzenie
Towarzystwa Zaliczkowego
Stowarzyszenia zarejestr. z ograniczoną poręką.

w Krościenku nad Dunajcem
odbędzie się dnia **20 października b. r.** o godz. 2ej po południu, na które Panów Członków uprzejmie zapraszam.

Na porządku dziennym:
1) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności za rok 1901.
3) Sprawozdanie Komisyi kontrolującej z wnioskiem udzielenia Dyrekcyi absolutoryum.
4) Rozdział zysku za rok 1901.
5) Wybór Dyrekcyi.
6) Wybór 3ch Członków Rady nadzorczej w miejsce ustępujących.
7) Wybór Komisyi kontrolującej.
8) Wnioski Członków.

W razie braku kompletu odbędzie się w tym samym dniu i z tym samym porządkiem dziennym drugie Walne Zgromadzenie o godz. 5-ej po południu bezwzględnie na ilość Członków. 2359

Zygmunt Dziewolski, zastępca Prezesa.
Konstanty Dziewolski, Sekretarz.

CHORZY UZDROWIENI, SŁABI WZMOCNIENI.

Nadzwyczajny eliksyr życia, przez sławnego doktora uczonego odkryty, który leczy każde znane cierpienie. Dokonano nim niezwykłych uleczeń, które prawie za cud uważać należy. Tajemnica długiego życia dawnych czasów znowu odkryta.

Po wielu latach mozolnego studyowania i badania w zapiskach przeszłości pyłem pokrytych i śledzeniu nowoczesnych doświadczeń na polu wiedzy lekarskiej — podaje słynny amerykański lekarz Dr Wood zdumiewającą wiadomość, że na pewne odkrył eliksyr życia, że



przy pomocy mieszaniny z ziół krajów gorących, jedynie jemu znanej, będącej owocem jego wieloletnich poszukiwań tego życiodajnego środka, zdoła wyleczyć każdą i wszelaką chorobę, jaka tylko tkwi w ludzkiem ciele. Nie ulega wątpliwości, że Dr Wood nie puścił lekkomyślnie w świat tego twierdzenia, a podziwu godne uleczenia, jakich co dzień dokonuje, zdają się to potwierdzać silnie. Teorya, którą podaje, jest teoryą rozumowania, polega na zdrowych doświadczeniach, jakie zebrał w ciągu wielu lat swej praktyki lekarskiej. Żaden cierpiący nie powinien zwlekać, lecz spróbować tego cudownego „eliksyru życia". Kilka z przytoczonych uleczeń jest niezmiernie uwagi godnych i uchodziłyby prawie za nieprawdopodobne, gdyby nie były potwierdzone przez świadków zaufania godnych. — Chorzy, których już opuścili lekarze, wracali do swej rodziny i przyjaciół zupełnie uzdrowieni. Reumatyzm, newralgia, dolegliwości żołądka, wątroby, nerek, choroby skórne i we krwi tkwiące, tudzież cierpienia pęcherza znikają, jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej. Ból głowy, ból w plecach, nerwowość, zimnica, schudnienie, kaszel, skutki zaziębienia, katar, zapalenie oskrzeli i wszelkie dolegliwości gardła i płuc, lub jakichkolwiek innych przewodów ustępują łatwo w takim przeciągu czasu, że to zadziwia. Oczyszcza cały ustrój, krew i tkanki, przywraca zwykłą siłę nerwom, obieg krwi i zupełne zdrowie jest prędko przywrócone. Ceny 6 flaszek 6 K, 12 flaszek 10 K. Wysyłka po otrzymaniu należytości lub za zaliczką. Za opłatę i skrzyneczkę liczy się 1 K. Zlecenia przysyłać do głównego składu 2114 2 0

D. Schön w Bazylei (Szwajcarya).
Opłata listu do Szwajcaryi 25 h., karty kor. 10 h.

„Resursa urzędnicza" w Krakowie

poszukuje od dnia 1-go kwietnia względnie od d. 1-go lipca 1903 r. eleganckiego lokalu, złożonego z jednej dużej sali do zabaw (około 230 m.² i 6 m. wysokości), pięciu do sześciu pokoi, kuchni, pokoju dla służącego, strychu i piwnicy. Reflektanci zechcą zgłosić się do Zarządu Resursy przy ul. Lubicz Nr. 5, hotel Europejski. 2318 2 6

Z Wydziału Resursy urzędniczej.
Prezes: ***Władysław Herold.***
Sekretarz: ***Bolesław Sulimirski.***

Do sprzedania, 10 minut od Krakowa,
Willa murowana
o pięciu pokojach i kuchni, zabudowania gospodarskie, 6 morg. doskonałego gruntu, bezpłatne pastwisko na błoniach. Dochód z gospodarstwa mlecz. zapewniony. Zgłosz. przyjmuje Administracya „Nowej Reformy". 2057 11 0

Kamieniczka piętrowa
w **Dębnikach** pod Krakowem l. 147 przy ulicy do Zakrzówka wiodącej, **do sprzedania z wolnej ręki.** — Wiadomość na miejscu. 2338 3 3

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.